WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 25 Czerwca / 7 Lipca № 51. Rok 1859.

Przegląd Rozpraw

C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

przez

ZYGMUNTA GAWARECKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

W tym tomie umieszczone są także: «Uwagi nad polepszeniem w Galicyi chowu koni roboczych,« P. Filipa Eberharda, inspektora Stada Rządowego w Janowie, członka Towarzystwa Galicyjskiego. W rozprawie téj autor pisze, że będąc w Wiatce, kupił dla siebie cztery konie nie wielkiego wzrostu, któremi zwykle drogę do Warszawy z Janowa, 23 mil wynoszącą, odbywa w 24ch godzinach i o jednym tylko popasie. Najlepszy więc to dowód, jak są konie téj rasy wytrwałe, i dla tego najzdatniejsze do poprawy roboczych koni tak w Galicyi jak w Królestwie Polskiém. Pan E. pisze, że chcąc nabyć wiatskie konie, lepiéj jest udać się w gubernię Permską, nad rzekę Obwę, bo właściwie konie téj rasy obwińskie się nazywają, i są daleko czyściejszéj i stalszéj krwi jak w Wiatskiéj guberni.

«Konie wiatskie, mówi on, w ogólności są małego wzrostu, maść ich jest zwykle mięszana, dzika: myszata, bułana, wilczata, dropiata, płowa, z czarnym pręgiem wzdłuż grzbietu i krzyża. Znajdują się także maści pstrokatéj, jasno-gniadéj, jasno i brudno-kasztanowatéj z konopiastą grzywą i ogonem, i różowo-szpakowatéj. Czystéj gniadéj, karéj i kasztanowatéj maści bardzo jest mało. Powszechna maść jest: bułana, płowa, wilczata, migdałowata. Każdy prawie koń jedno albo obydwa uszy w rozmaitym sposobie, raz albo kilka razy ma przecięte, albo też nawet kawałek ucha ma ucięty. Jest to sposób znaczenia źrebiąt w młodym wieku, ażeby takowe wypuszczając je z innemi na pastwisko łatwo poznać można było. Konie obwińskie w swojéj budowie więcéj mają zaokrąglenia i cokolwiek większego są wzrostu niżeli wiatskie, a przytém jeszcze wytrwalsze. Przymioty koni wiatskich i obwińskich są następujące: przy największéj pracy nie opadają z ciała i zawsze w dobrym utrzymują się stanie, oraz w biegu szybsze są od innych koni rossyjskich. W podróży podobnym koniem codzień można odbyć od 12 do 15 mil, z pakunkiem od 8 do 12 centar.; prócz tego zdatny jest do pracy w późnym wieku, gdy u innych koni siły już ubywają. Siła i wytrwałość koni wiatskich i obwińskich w całéj Rossyi jest znana i ceniona, i z tego powodu dają im pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi. Ogiery więc wiatskie lub obwińskie za najwłaściwsze uważam do poprawy koni włościańskich i naszych fornalek roboczych.

«Koni tych można nabyć w Wiatce lub Permie; nabyć ich także można na jarmarkach w Niżnym Nowogrodzie, w Romnie, w Berdyczowie i w Buturlinie, guberni Woroneżskiéj, około 30 wiorst za Chrienowoje, gdzie jarmark w końcu Czerwca odbywa się.

«Wracając z tych miejsc z kupionemi końmi, najłatwiejszy i najdogodniejszy sposób ich transportowania jest ten: tak klacze jak i ogiery założyć do kibitek (na które kupuje się i składa pasza na drogę lub jakie towary, jak np. handlarze kupują słoninę, łój, miód, które tam małą wartość mają, a przywiezione tutaj zyskownie odprzedać można), przy których z tyłu urządzić należy kratę w formie drabiny, do któréj w stosunku potrzeby parę ogierów, albo 3 lub 4 klacze przywiązać można; z każdéj zaś strony bryczki z boku, podobnież po jednym ogierze i klaczy przywiązać można.

I tak założywszy do bryczki 4 ogiery lub klacze w poręcz, z tyłu 2 lub 3, z boku po dwa przywiązawszy przy jednéj bryczce 10 koni traansportować można. Dokupiwszy więc do powrotnéj podróży jedną kibitkę z trzema ludźmi, którzy powozić będą, a z jednym do pomocy, bardzo łatwo 30 sztuk koni transportowanych być może pod opieką dwóch dozorców.

«Nadmienić jeszcze wypada: że wyprawę zaraz z wiosną zarządzićby należało, najdaléj w miesiącu Maju, a to z powodu, aby dostateczny pozostał czas na wyszukanie tylu koni, oraz że i w drodze w powrotnéj podróży może się nastręczyć sposobność do nabycia pojedynczo odpowiednich ogierów i klaczy, chociażby nie koniecznie wiatskich, z czego korzystać wypada, jeżeli tylko dostateczna massa ich ciała i zdrowe nogi nic do życzenia nie pozostawiają.«

P. Ludwik Komarnicki czytał na posiedzeniu 9 Lutego 1855 r. «o początku jedwabnictwa.« Z téj rozprawy dowiadujemy się, że w Marcu 1841 r. zgłosił się do magistratu miasta Lwowa p. Kuhn, aptekarz z Przeworska, oświadczając gotowość swoją obsadzenia morwami południowéj strony na Zamkowéj górze we Lwowie, pod warunkiem, aby mu do téj plantacyi, około 80,000 drzew pomieścić mogącéj, miejskich aresztantów do roboty bezpłatnie dodano. Owczesny wydział gminy Lwowa przyjął to oświadczenie przychylnie, z zastrzeżeniem dla miasta własności drzew morwowych, zostawiając z nich użytek, aż do pewnego czasu, na korzyść przedsiębiorcy. Ale rozporządzenie wysokiego rządu z dnia 19 Lipca 1842 r. uznawszy korzyści zamierzonéj plantacyi wątpliwe, uchyliło dalsze z P. Kuhn układy. On wszelako w Przeworsku nie poprzestał na własną rękę zajmować się mnożeniem drzew morwowych, ustawicznie do tego zachęcał obywateli Galicyi przez peryodyczne sprawozdania w gazecie Lwowskiéj, wydrukował w roku 1843 własnym kosztem, krótki zbiór praktycznéj nauki o hodowaniu drzewa morwowego dla jedwabnictwa w Galicyi, zbierał w kraju i sprowadzał z zagranicy morwy, i po umiarkowanéj cenie żądającym ich udzielał i on głównie w prowincyi naszéj (sprawozdawca mówi o Galicyi) czynił praktyczne doświadczenia, uwieńczone dotychczas wcale pomyślnym skutkiem. W roku 1852 mianowany czynnym członkiem Galicyjskiego Gospodar. Towarzystwa, podjął się przewodniczyć rozmnażaniu drzew morwowych w Galicyi, co pobudziło Wydział Towarzystwa Galic. zawezwać go do udzielenia Komitetowi wieloletnich doświadczeń, przez siebie poczynionych, a temu wezwaniu P. Kuhn jak najdokładniéj odpowiedział.

«Te pierwiastkowe usiłowania nie przebrzmiały w kraju bez skutku (choć niepoparte z góry). O ile Komitet zdołał zasięgnąć wiadomości, istnieją już w Galicyi plantacye drzew morwowych zawierające sztuk razem około 30,000. Towarzystwo Gospod. Galic. założyło także w Dublanach i we Lwowie obecnie plantacye morwy, a to w celu poznania i rozpowszechnienia jedwabnictwa.«

Tak więc Pan Kuhn zasłużył na miano dobroczyńcy Galicyi jak najsłuszniéj; to nam może być skazówką, ile każdy człowiek, skoro tylko ma silne postanowienie, może zrobić dla kraju dobrego, choćby nawet nie był wcale od nikogo wspierany.

W tym także tomie zamieszczone »jest: O uprawie tytoniu w Galicyi,» rozprawa praktycznie napisana w r. 1848 przez Księdza Józefa Karaczewskiego, plebana Uściańskiego obrz. gr. katol. członka towarzystwa ogrodniczego w Bawaryi, z taką dewizą: »kto się zajmuje jakąkolwiek gałęzią przemysłu lub gospodarstwa, wzorowo, ten pomnażając dobro własne, działa pośrednio na dobro ogółu, na czém zależy wspólna pomyślność i krajowe bogactwo.» Z téj rozprawy można powziąść wiadomość, że w Galicyi znane i uprawiane są dwa gatunki tytoniu: galicyjski i węgierski. Pierwszy używa się do wyrobu tabaki, drugi zaś do roboty tytoniu do palenia.

Podług postanowienia c. k. kamery nadwornéj z dnia 25 Października 1842 r. ilość tytoniu w liściach, rocznie wyprodukować się mająca w Galicyi, oznaczona jest na 25,000 cent. galicyjskiego gatunku i 70,000 cent. węgierskiego. Od gradu można tytoń na polu asekurować. Szanowny autor tak kończy swój artykuł: »przeszkody u nas w podniesieniu kultury tytoniu są: iż urzędnicy dochodowi nie chcą się zastosować, który gatunek tytoniu lepiéj się udaje na tym, lub owym gruncie. Galicyjski np. udawał się nad Dniestrem, iż można było mieć z morga 10 do 12 cent., węgierski zaś ani połowy tego nie wydaje, lecz tak nakazano sadzić, i nikt się o to ani pyta, ani troszczy, co się urodzi.» Nasienie tytoniu rozdają c. k. magazyny bezpłatnie.

Z tego tomu także możemy powziąść wiadomość o fabryce cukrowéj w Tłumaczu. »Towarzystwo akcyonaryuszów zagranicznych nabyło na własność swoją dobra Tłumacz (w obwodzie Stanisławowskim) wraz z olbrzymią fabryką cukru. Mogąc rozrządzać ogromnemi kapitałami, zamierzyło sobie doprowadzić do tego, aby fabrykę tę urządzono na taki rozmiar, iż 1,000,000 korcy buraków rocznie na cukier przerobić może, doprowadzić rzeczywiście do téj ilości. Dostawa buraków z okolic żyznych obwodu Stanisławowskiego, Kołomyjskiego, Czortkowskiego, ułatwiona jest producentom przez założenie suszarń w rozmaitych miejscach tychże obwodów.»

«Na czele tego towarzystwa jest P. Bredt, właściciel znacznéj liczby akcyj i zarazem nieograniczoném pełnomocnictwém od towarzystwa upoważniony. On to wchodzi w układy z właścicielami większych majętności ziemskich o dostawę buraków do suszarni, nadto daje *antycipatyve* 15 zł. reń. na każdy mórg posadzonych buraków, a to na koszta obrobienia i dostawy; wypożycza téż znaczne kapitały na 5%, z warunkiem umorzenia takowych wraz z prowizyą przez dostawę buraków, na lat kilka rozłożoną.

«Zarzucają pomiędzy innemi fabryce, że cenę kupowanych produktów kładzie nader nizką, a wielkie odnosi zyski; ale chcąc być sprawiedliwym, zważmy, że ziemia przez polepszoną uprawę daje procent od morga pewny, a chroni od lichwy; zostawmy zyski choćby i znaczne przedsiębiercom, te im się należą: cudzoziemiec bowiem nie porzucił ojczystéj ziemi i nie zawitał do nas po to, aby nam dogadzać bez widoku pewnego zysku dla siebie; i owszem, wspierajmy dążność pierwszych bogatych przybyszów, a doczekamy się innych jeszcze przedsiębierców z kapitałami, którzy sparaliżują kastę, jedynie kapitały w naszym kraju posiadającą, która ssie krew i pracę naszą; porzućmy ten fałszywy wstyd, że zbogacimy cudzoziemców, cóż bowiem sami bez kapitałów począć możemy; zróbmy tylko słuszne porównanie cudzoziemca cywilizowanego, niosącego nam kapitały, i wynajdującego na ziemi naszéj nowy z niéj dochód, z kapitalistą naszym, lichwiarzem, a niezawodnie tamtemu pierwszeństwo przyznamy.«

Cóż mam powiedzieć o takiém przedstawieniu rzeczy, oto że słuszność tych uwag jak najzupełniéj pojmuję, i że daleko lepiéj wziąść naprzód na buraki, gdy komu pieniędzy brakuje, jak rzucić się z konieczności w ręce lichwy, z których się nigdy cało nie wychodzi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

Z Miechowskiego dnia 8 Maja 1859 roku.

Treść. Rozmowy po wsiach, pogadanka o gospodarstwie, czarne obrazy.— Kilka słów o handlu zbożowym ex re kolei żelaznych w Cesarstwie.—Stan Anglii przed rokiem 1849 i po 1849.—Dobry wpływ konkurencyi na ceny płodów rolniczych.—Cokolwiek z Ekonomii Politycznéj, o cenach, o drożyznie i taniości.—Słówko o włościanach.—Parę uwag pobieżnych.—Trochę gadaniny o tém i owém.

(Dokończenie).

Przejdźmy do drugiego epifonematu, t. j. do potrzeby podwyższenia cen a tu mieć będziemy głównie na uwadze rozprawy o cenach okowity (jak na teraz). Żeby dowieść, o ile wszelkie usiłowania podniesienia sztucznego cen, są bezzasadne i bezowocne, przytoczymy tu jeszcze parę ustępów ekonomiczno-politycznych.

Zahaczyliśmy o okowitę. Od roku niespełna naliczyliśmy przeszło 25 artykułów w samym Korrespondencie Rolniczym P. i Hand. (nie licząc innych pism rolniczych, jak Gazety Rolniczéj, Roczników i t. d.) dotyczących gorzelni i okowity. Że niektóre artykuły pisane są z wielką rzeczy znajomością, nie ulega wątpliwości. Jednak można i to powiedzieć, że te głównie artykuły mają realną wartość, które faktu dowodzą rachunkiem. Bo i po co tu dużo dyskussyj! Jeżelić rachunek wskazuje, że z pędzenia okowity wynika strata, to zamknąć gorzelnię i kwita. Ale chcieć, jak niektórzy, gwałtem, par force, stworzyć wysokie ceny przez zmniejszenie arbitralne liczby gorzelni, lub przez utworzenie niepotrzebnego jakiegoś przemysłu, mającego konsumować spirytus, jest to samo, co chcieć głową mur przebić, to samo co podnieść rokosz jawny przeciw najelementarniejszym zasadom ekonomii, a nawet i zdrowego rozsądku.

Jeżeli wbrew rachunkowi prowadzą ziemianie gorzelnie, to prowadzą je z konieczności, dla wyżywienia inwentarzy. Wszędzie jednak, przy obecnych cenach okowity, myślą nad środkami mogącemi na przyszłość zastąpić wywary. Łubiny, koński ząb, esparceta, marchew, szwedzka koniczyna i wyka, przedstawiają wszelkim glebom ziemi najobszerniejsze pole do prób. Wszędzie też w Miechowskiém wykonywają się próby na małą skalę (a przyznać należy, że Miechowskie pod względem gospodarstw zajmuje niepoślednie miejsce w Królestwie). Może też powoli, za rok, za dwa, skoro się każdy gospodarz zaopatrzy w przyzwoitą kartę dla bydląt roboczych i owiec, a ceny okowity się nie podwyższą, zaczną się gorzelnie same po cichu zamykać, a bez żadnéj kwestyi, nikt po nichby i najmniejszéj łezki nie uroni.

Lecz to są rzeczy obchodzące ziemian jedynie. Zobaczmy raczéj jak nam ekonomija określa drożyznę i taniość, jak opisuje wynik cen w ogóle, oraz przyczyny podwyższania się oraz zniżania się cen wszelkich, przy głównem baczeniu na ogólną pomyślność kraju i na wzrost bogactwa narodowego. Są to rzeczy obchodzące i ogół innych czytelników, nie tylko rolników. Pożyczamy więc słów:

«Wszyscy w ogóle używają wyrażeń: *drożyzna, taniość*, czy to zwolennicy systematu wolnego handlu, czy też restrykcyi. Stronnicy wolnego handlu, mając głównie na uwadze interes konsumenta, oświadczają się za *taniością*; przeciwnie, zwolennicy restrykcyj, biorąc pod wyłączną opiekę interes producenta, dążą do *drożyzny*. Są znów środek trzymający, którzy twierdzą, że nie należy oddzielać interesu konsumenta od interesu producenta; że interes ten jest jeden i ten sam. Ztąd wynika zamięszanie i niepewność dla prawa, które nie może się zasadnie oświadczyć za żadnym z obudwu systematów. Gdzie niepewność, tam nie ma działania, tak, iż najlepiéj zdawałoby się zostawić rzeczy jak są, t. j. naturalnemu ich biegowi. Lecz i tu spotykamy zaciętych nieprzyjaciół tego *laissez faire*. Ci nowi przeciwnicy pragną jakiegoskolwiek działania prawa, nie naznaczając jednak ani ducha, ani kierunku dla tegoż prawa. Stronnikom obu systematów, należałoby przecież wyłożyć nawzajem jasno i dokładnie swe zasady i poprzeć je dowodami, przekonać mogącami prawo o słuszności i lepszości. Przypuśćmy więc stronnictwa do walki, w któréj orężem obu są dwa argumenta: *drożyzna* i *taniość*. Ażebyśmy mogli określić bliżéj znaczenie drożyzny i taniości, spojrzyjmy wpierw w szranki zapaśników, walczących pod dwoma przeciwnemi sztan-

darami, restrykcyi i wolnego handlu. Spostrzeżemy, że w obu obozach panuje, w skutku nieobliczonych naprzód wypadków, popłoch i zamięszanie, krzyżujące opinije stron dyskutujących. I tak: Restrykcyoniści czyli protekcyoniści, dla sprowadzenia cen wysokich czyli drożyzny, zyskali na swą korzyść prawa protekcyjne, tymczasem niewytłómaczona dla nich taniość zawiodła ich nadzieje. Zwolennicy znów wolnego handlu, skoro się im czasem udało przeprowadzić górą swój system, spostrzegli, że zamiast cen niskich, powstały przeciwnie ceny wysokie, zamiast upragnionéj dla nich taniości.... drożyzna. Przykłady:

Francya dla podniesienia rolnictwa obłożyła wełnę zagraniczną 22%. Cóż ztąd wynikło? Oto wełna krajowa spadła niżéj w cenie niż przedtém.

W Anglii znów dla wspomożenia konsumentów, zniesiono wszelką opłatę od wełny zagranicznéj, a tymczasem wełna krajowa podskoczyła w cenie wyżéj niż kiedykolwiek.

Nie jest to jedyny i wyjątkowy fakt. Podobnych faktów możnaby zacytować więcéj, w innych okolicznościach, tak, że przeciw wszelkiemu oczekiwaniu, restrykcya powodowała zniżenie się cen, zaś konkurencya onych podwyższenie.

W obec tak przeciwnych założeniu rezultatów, cóż poczną strony walczące? Zamięszanie panuje widocznie w dyskussyi. Restrykcyoniści mówią przeciwnikom: Taniość, do któréj tak dążycie, to właśnie wypływ naszego systematu; zaś przeciwnicy vice versa twierdzą: że właśnie ich system sprowadza drożyznę pożądaną. Widocznie jest w tém nieporozumienie się obu stron, jest illuzya, którą zniszczyć postaram się poniżéj. I tak:

Przypuśćmy dwa oddzielne kraje, złożone każden z miliona mieszkańców. Przypuśćmy daléj, że przy równych zkądinąd okolicznościach, pierwszy z tych krajów będzie posiadał dwa razy tyle wszystkiego co drugi, mianowicie dwa razy tyle zboża, mięsa, żelaza, mebli, sukien, książek etc. Każdy przyznać musi, że pierwszy ten kraj jest dwa razy bogatszym od drugiego; a jednak nie idzie koniecznie za tém, żeby między cenami bezwzględnemi w obu tych krajach miała zachodzić jakowa różnica. Owszem, w kraju bogatszym, ceny mogą być wyższe.

W Stanach Zjednoczonych wszystko zapewnie jest droższe nominalnie aniżeli w Polsce, a jednak mieszkańcy mimo tego, są tam bogatsi i lepiéj we wszystko zaopatrzeni. Ztąd wyprowadzić się daje wniosek, *że nie bezwzględna cena produktów, lecz obfitość takowych, stanowi rzeczywiste bogactwo kraju.* Jeżeli więc mamy porównywać dwa systematy, restrykcyi i wolności handlu, to nie należy nam pytać się, który z tych systematów spowodowywa niskie albo też wysokie ceny, lecz który sprowadza *obfitość* lub *brak.*

Produkta za pośrednictwem pieniędzy wymieniają się jedne za drugie, a obfitość lub rzadkość tychże tworzy ceny bezwzględne, często w tym samym stosunku co do wysokości, lecz nie w tymże samym stosunku względnie do położenia i zamożności mieszkańców kraju. Rozbierzmy bliżéj tę materyę.

Dwie są przyczyny taniości i dwie przyczyny drożyzny. Cena oznacza się wzajemnym stosunkiem sprzedaży i kupna (ofiarowania i żądania, offre et demande). Czynniki te ciągle się zmieniają. Mogą dążyć w jednym kierunku, lub w przeciwnych sobie kierunkach, kombinując się w stosunkach bez końca. Ztąd różność nieskończona cen.

Podwyżka ceny ma miejsce, albo z powodu ograniczenia sprzedaży, albo też z przyczyny rozszerzenia się kupna. Na odwrót: zniżenie ceny następuje albo dla tego, że się sprzedaż zwiększa i rozszerza, albo że się kupno ścieśnia czyli zmniejsza. Widzimy więc, że drożyzna i taniość mają po dwie odrębne przyczyny.

Drożyzna jest wtedy szkodliwą dla ogółu, kiedy powstaje ze zmniejszenia się sprzedaży, ponieważ dowodzi wtenczas rzadkości towarów, t. j. braku; zaś pomyślną staje się, skoro ją powoduje rozszerzenie się kupna, bo wtedy drożyzna jest najlepszą wskazówką rozwoju bogactwa narodowego, t. j. możności obszerniejszego zapotrzebowania.

Podobnież się rzecz ma co do cen nizkich, czyli taniości. Taniość jest pożądaną, gdy źródłem jéj bywa obfitość, czyli rozszerzenie sprzedaży; taniość bywa szkodliwą, skoro ją sprawia jedynie brak kupujących, czyli upadek, zubożenie klientelli.

Zauważać nam teraz wypada, że restrykcya widocznie dąży do wywołania jednocześnie i drożyzny szkodliwéj i taniości także szkodliwéj; drożyzny szkodliwéj mówię, ponieważ usiłuje zmniejszyć czyli ograniczyć sprzedaż, zaś taniości, bo również ogranicza kupno, dając fałszywy obrót kapitałom i pracy, stawiając klientelli rozmaite tamy i sztuczne przeszkody. Tym więc sposobem, ponieważ spotykamy dwie dążności wprost sobie przeciwne, a powstrzymujące jednocześnie i sprzedaż i kupno, przeto też często, zamiast drożyzny, restrykcya sprowadza większe jeszcze obniżenie się cen, ze szkodą nb. ogółu.

Skutek systematu wolnego handlu jest zupełnie wprost przeciwnym. W tém co dotyczy ceny, może także nie osiąga zamierzonego celu, t. j. taniości, ponieważ i tu są dwa bieguny, siły wprost przeciwnie na siebie działające, mianowicie: jeden biegun nachylający się ku taniości, przez swobodne rozszerzenie się sprzedaży, drugi zaś, dążący ciągle ku drożyźnie, przez coraz obszerniejsze rozwinięcie się kupna, czyli zapotrzebowania.

Systemat restrykcyjny wyniszcza zgoła tak kupno jak i przedaż; system zaś swobodnego handlu posuwa kraj do stopniowego rozwoju bogactwa, bez naruszenia częstokroć ceny bezwzględnéj. Cena ta nie jest bynajmniéj *criterium* bogactwa rzeczywistego; może zostać bez zmiany, gdy tymczasem ogół, albo dążyć będzie do coraz to większéj nędzy, albo do coraz większego bogactwa.

Rzecz prosta, że jakkolwiek konkurencya, czy to krajowa, czy zagraniczna, bywa zawsze w danéj chwili nie na rękę dla sprzedaży; ale mówimy w danéj chwili, boć bez kwestyi, gdyby towar jaki lub rzemiosło, wyrobićby mogło sobie monopol, jakiś czas prowadziłoby nader świetne interesa. Lecz system restrykcyi działa we wszystkich gałęziach tak handlu, jak przemysłu i rękodziel, i jeżeli tłumi obfitość zboża, działając niby na korzyść rolnika, to też równie powstrzymuje zbytnią ilość żelaza, sukna, skór, opału, sprzetów i t. d., słowem, przeszkadza obfitości wszystkiego, protegując innych przemysłowców. Owóż więc, jeżeli rzadkość czyli mała obfitość zboża działa na kieszeń rolnika in plus, przez zmniejszenie się sprzedaży, to znów mała obfitość innych przedmiotów, za które się zboże wymienia, działa widocznie in minus.

Wątpić bardzo należy, czyli przy restrykcyi, chociażby ceny zboża były dużo wyższe, rolnik miałby *rzeczywiście* choć centym zysku na korcu ziarna. Nie ma wątpliwości zaś, że ponieważ przy ograniczeniu, wziąwszy en masse wszystko pod krédkę, wszystkiego też jest i mniéj w kraju; zatem każdy mieszkaniec mniéj téż we wszystko zaopatrzonym być może, czyli że będzie biedniejszym.

Rolnik zważyć dobrze powinien, czyliby nie było dlań korzystniéj, gdyby i sprowadzano do kraju nieco zboża, bydła, wełny, skór etc., choćby z chwilową dlań stratą na cenie, ale też za to, żeby był otoczonym ludnością zamożną, sposobną do konsumcyi wszelkich płodów rolniczych.

Wystawmy sobie kraj, w którymby ludzie okrywali się tylko łachmanami, mieszkali po lochach i żywili się li dzikiemi kasztanami. Czyż w kraju takim mogłoby zakwitnąć rolnictwo? Cóż dałoby się produkować z gruntu z jakąskolwiek korzyścią? Może mięso? Kiedy nikt nie chce jeść mięsa. Może mléko? Cóż, kiedy mieszkańcy piją tylko wodę ze źródeł. Czy masło? To zbytek. Więc może wełnę? A dla kogo? Ludność chodzi w łachmanach i obywa się bez wełny ile tylko może. Możesz kto teraz twierdzić, że w takiém rzeczy położeniu, restrykcya przyczyniłaby się do podskoczenia ceny płodów, skoro ogół konsumentów, przez nędzę swą i brak potrzeb, będzie działał ciągle na zniżenie téjże ceny.»

Obraz ten stósuje się wybornie do naszego kraju, w którym brak potrzeb ludu wiejskiego, jego upodobanie w życiu opieszałém, bez porządnych pomieszkań, bez dobrego jadła, odzieży, wygód... powoduje tak małą konsumcyę krajową płodów naturalnych.

To cośmy rzekli o rolniku, da się zastosować i do wszelkich innych rzemieślników i przemysłowców. Fabrykanci sukien utrzymują, że zewnętrzna konkurencya, zniży ceny przez rozszerzenie sprzedaży. Dobrze niech i tak będzie. Ale czyliż ceny te nie podniosą się znowu w swym czasie, przez rozszerzenie się kupna? Czyż zapotrzebowanie czyli konsumcya sukna, ma stałą i niewzruszoną skalę? Czyż już każdy do tyla jest zaopatrzonym w sukno, iż go już wcale i nigdy nie zapotrzebuje? Czyliż w końcu, gdy sukno stanieje, więcéj ludzi się niém nie przyodzieje i lepiéj i wygodniéj?

W Druk. Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 25 Czerwca (7 Lipca) 1858 r. ... — Cenzor, A. ...

Cała więc kwestya redukuje się li do tego, czyli systemat restrykcyi jest więcéj w swéj naturze produkcyjnym, od systematu wolnego handlu, bo czyli przez który z tych systematów, pofaworyzuje się do czasu jaką gałąź przemysłu lub handlu, jest rzeczą podrzędną i obojętną. Odpowiedź zdaje się wypływać sama.»

Z ustępu tego ekonomii, każdy może wyprowadzić sobie wnioski, stające także za odpowiedź na kwestyę gorzelni, w jéj najogólniejszém znaczeniu; a zarazem téż da się upatrzéć niejaki związek z obawą niektórych co do 3go punktu, to jest oczynszowania włościan.

Ci, którzy się lękają oczynszowania, nie obliczają znów, ile zysku na tém ogólny rozwój bogactwa narodowego odniesie, przez rozszerzenie konsumcyi, przez postawienie chłopa na drodze do zamiłowania lepszego i wygodniejszego życia, lepszego pożywienia, napoju, pomieszkania, słowem, lepszych wygód, co wszystko znów będzie miało znakomity wpływ na wzrost ludności krzepkiéj i zdrowéj. Ciekawym byłby wyciąg statystyczny, porównywający śmiertelność miejską z wiejską. O ile sądzić można, śmiertelność dzieci wieśniaczych jest zastraszającą, boć w chałupach, jakie u nas w kraju spotykamy, (przy wyniszczaniu ciągłém lasów będzie gorzéj) trudno, żeby nawet inwentarz roboczy mógł się nieraz zdrowo wypielęgnować.

System pańszczyzniany, przy którym chłop nasz uważa się jakoby należący do liczby inwentarza roboczego swego pana, o którym pan ma myśléć, nad nim czuwać, we wszystko zaopatrywać, począwszy od dachu na chałupie, aż do garści lipowego kwiatu w chorobie, nie da się nigdy rozwinąć oświacie i dobrobytowi ludu. Jest to fakt stwierdzony wiekowém doświadczeniem.

Chłop oczynszowany, zmuszony myśléć o porządnéj chałupie, wedle wzorów stawiać się mającéj, o drzewie na opał, o dachu, o płocie, o czynszu etc. stanie na własnych nogach.... będzie pełnoletnim. Węzeł patryarchalny co łączy go niemowlęco z dworem, zmieni się na węzeł sąsiedzki; wtedy oświata, dobrobyt wzrosną i może nawet okaże się większa niż dotychczas przychylność sukmany do surduta; bo wieśniak polski podobnym jest do niektórego syna, poznającego wtedy dopiero czém jest ojciec, gdy z domu jego wyjdzie i zacznie się o własnych siłach dobijać swego kawałka chleba, w ciężkich zapasach z losem, ze światem i z ludźmi, których pod bokiem rodziców ani poznać, ani zrozumieć nie był nigdy w możności.

Może widziemy rzeczy trochę optymicznie; darujcie to nam łaskawi czytelnicy. Wszakże nie jest miło nikomu spotkać się z melancholikiem, patrzącym ustawicznie na świat przez szkło żałobnéj barwy. Lepiéj więc zawsze pocieszać się nadzieją że będzie dobrze... że będzie nawet lepiéj.

Zresztą, nie mamy nic do doniesienia. Siewy prawie już wszędzie ukończono. Pogoda sprzyja. Kończymy więc nasz list. Jeżeli go łaskawi czytelnicy przyjmą jako potrawę niezbyt pożywną, niech raczą pamiętać, że do rozprawy przynajmniéj dobrych chęci nie żałowałem.

Flor *Szuch.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 2 Lipca. Cały upłyniony tydzień ulewnych deszczów z piękną pogodą i upałami nader był korzystny dla zboża w polu. Targi angielskie nie wyszły z odrętwienia. Przy więcéj jak dostatecznych dowozach, potrzeby konsumcyi dały się najzupełniéj zaspokoić; dla spekulantów więc nie było pola do działań. W notowaniach angielskich nie ma żadnéj zmiany, a tylko na targach prowincyonalnych cieszono się podwyższeniem 1 do 2 szylingów na kwarterze. W Londynie również na targu środowym ruch był większy, ale według telegraficznych depeszy, wczoraj dawna stagnacya przemogła.

We Francyi handel zbożowy nie czynny, ceny jednakże utrzymują się. O przyszłych zbiorach opinije są rozmaite. W niektórych częściach kraju liczą na wielką obfitość, w innych, a te są liczniejsze, zachodzą skargi na przemoc zielska i wyłożenie pszenicy.

W Hollandyi i Belgii równa jest objętość, w ostatnim kraju wszakże targi okazują dążność ku podnoszeniu.

W obec niezachęcających wiadomości zagranicznych i utrudnianego odbytu, na naszéj giełdzie nie było ruchu. Piękne gatunki nie znajdowały odbytu, a tylko podrzędne, porosłe, a zatém tanie ziarna łatwiéj odchodziły.

Żyto z każdym prawie dniem zniżało się w cenie, ale przy tém zniżeniu większe partye łatwo dawały się umieścić. W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztow 505, żyta 560, jęczmienia 54, grochu 62.

		placono za łaszt wagi hol.			guld. prus.			korzec warszawski wagi polskiéj		złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od	125	do	128	345	do	410	235	241	28	18	30	22
«	—	129	—	132	380	—	500	243	249	32	18	42	26
«	—	$132/_3$	—	135	507	—	520	250	254	43	14	44	17
Żyta	—	—	—	130	250	—	285	245	—	20	6	23	—
Jęczmienia	—	108	—	115	204	—	246	203	217	16	12	20	15
Grochu	—	—	—	—	330	—	370	—	—	24	23	27	21
Owsa	—	—	—	—	180	—	198	—	—	14	17	10	—

W ciągu tygodnia przebyło Toruń pszenicy łasztów 1002, żyta 1680, jęczmienia 10, grochu 48, siemienia lnianego 61, konopnego 3, konopi centnarów 9, potażu 655, bali dębowych łasztów 90, belek dębowych 1546, sosnowych 40,747, smoły beczek 78.

W ciągu miesiąca Czerwca wysłano morzem pszenicy 4843 łaszt., żyta 3081, jęczmienia 405 owsa 29, grochu 412.

Po 1 Lipca na śpichrzach Gdańskich zostawało pszenicy łasztów 8073, żyta 6319, jęczmienia 405, owsa 76, grochu 245, rzepaku 301, siemienia 292.

W drzewie sprzedano w ciągu tygodnia sosnowych belek 1800, 24′ $^{13}/_{13}$″ po $7^1/_2$ srgr. kubiczn. st.; belek 900 28′ $^{13}/_{13}$″ po $6^1/_3$ srgr. kub. st.; murłat 1100 29′ $^9/_{10}$″ $^{11}/_{11}$ po 5 srgr. st.; belek 600 $27^1/_2$′ po $7^1/_2$ srgr.

Kursa zamian: Londyn 3 m. 195, Hamburg $44^1/_2$, Amsterdam $100^3/_4$.

Alexander Makowski.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 5 Lipca 1859 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	97
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	101
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	$102^1/_2$
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	76
» Listy Zastawne nowe	—	82
» Obligacye 500-złotowe	85	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	$84^1/_2$
» B. 200 » . .		21

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 25 Czerwca (7 Lipca) 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.